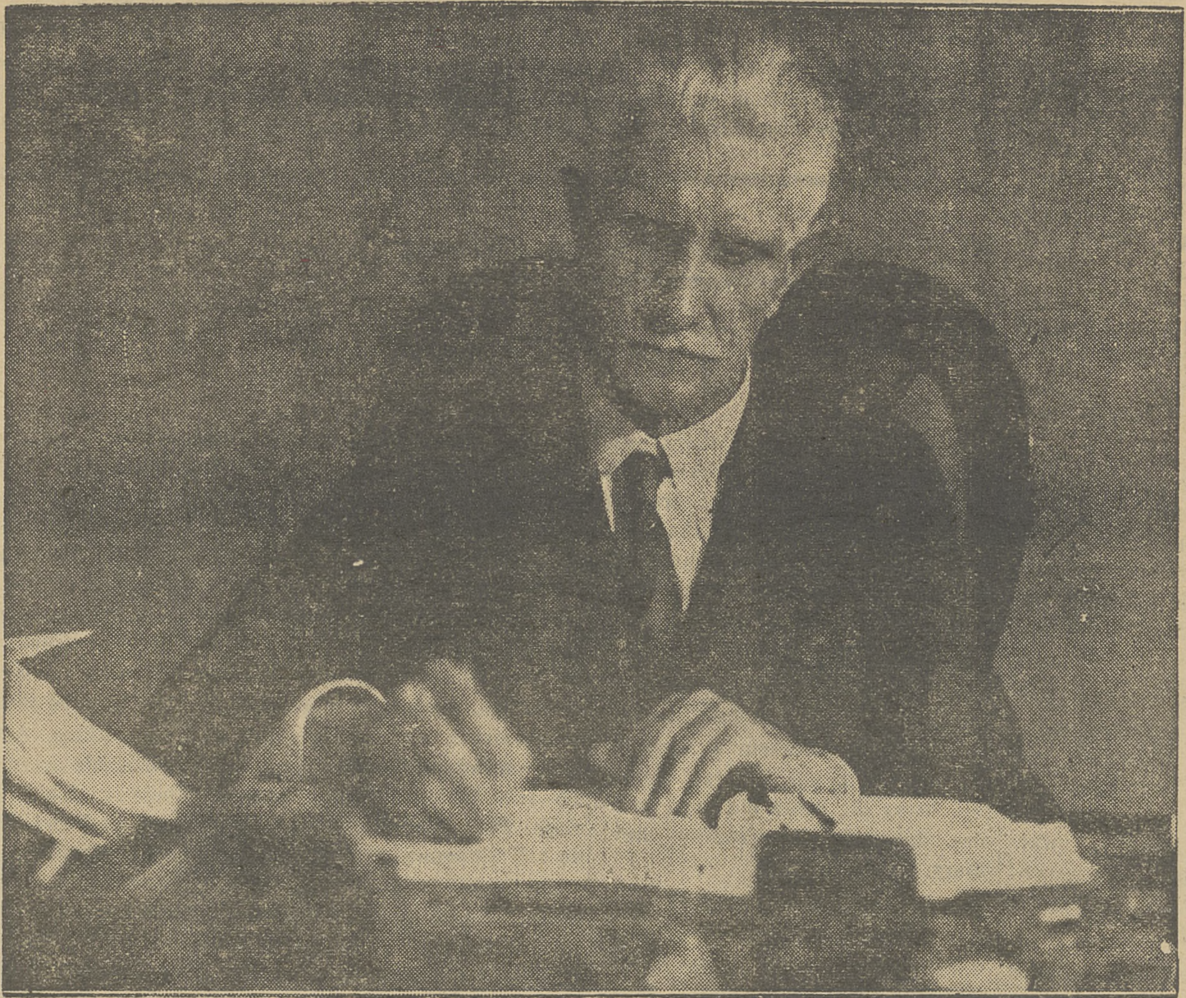
GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 22. Warszawa, 8 listopada 1936 r. Rok XXIX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Dnia 30 października zmarł tow. Ignacy Daszyński



Zgasło wielkie życie, które stanowiło samo jedno osobną, wspaniałą kartę w dziejach Socjalizmu polskiego, w dziejach walk o Niepodległość i o Wolność.

Daszyński odszedł od nas na zawsze w parę dni zaledwie potem, kiedy masy pracujące całej Polski obchodziły tak uroczyście i serdecznie 70 rocznicę Jego urodzin. Było to jakby ostatnie pożegnanie, przesłane Mu przez Polskę Pracującą u schyłku dni Jego żywota.

***

Niesposób teraz pod świeżym wrażeniem ciosu ująć w najkrótszej chociażby syntezie całość ogromnej pracy życiowej Daszyńskiego.

Twórca MASOWEGO ruchu socjalistycznego w Polsce, uczynił z tego ruchu jedyną prawie podstawę MASOWĄ dla przygotowań do walki zbrojnej o Niepodległość w przededniu jeszcze wojny światowej. Prawdziwy trybun ludu w najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu, dźwignął masy Zaboru Austrjackiego do świadomości własnych praw i własnej roli historycznej; był jak potężny wicher, który wdziera się raptem w atmosferę gnuśnego snu, ożywia, porywa, rozpala... Myśliciel, polityk i pisarz umiał stać się symbolem ZJEDNOCZENIA trzech największych Idej naszej epoki:

Socjalizmu,

Patriotyzmu,

Wolności.

Imię Daszyńskiego związane jest nierozerwalnie z każdym wielkim zdarzeniem minionych dziesiątków lat. Od szturmu na twierdze szlachetczyzny, ugody i ciemnoty w dawnej Galicji, poprzez pierwszą UZNANĄ „reprezentację trójzaborową" Polski — reprezentację P.P.S. Zaboru Rosyjskiego, P. P. S. S. D. Galicji i Śląska PPS. Zaboru Pruskiego — w Międzynarodówce Socjalistycznej, poprzez współkierownictwo ruchem niepodległościowym, poprzez Rząd lubelski i pierwszą „prezydenturę ministrów" w Warszawie już wyzwolonej, poprzez Rząd Obrony Narodowej aż do Sejmu trzeciego, któremu marszałkował, — był Daszyński zawsze sobą i był zawsze CHORĄŻYM i prawdziwym WODZEM.

To życie na wielką skalę miało jeszcze jedną wartość niezwykłą:

Wierność do końca ideałom młodości.

Myśl Daszyńskiego, subtelna i wnikliwa, chwytała w lot i przetrawiała samodzielnie wszelkie przejawy twórczości duchowej na świecie. Wiara w Socjalizm, w Polskę mas pracujących i w potęgę idei Wolności pozostawała nienaruszona. I zakończył swój żywot czynny — tak samo, jako chorąży demokracji i prawa Świata Pracy.

Naga prawda bez frazesów

Sprawy proste i jasne zaciemnić, omotać, sfałszować — to zadanie ludzi i całych kierunków społecznych, którzy boją się prawdy. — Gdyby miliony obywateli i obywatelek mówiły całą prawdę, fałszerze nie mogliby się utrzymać na powierzchni życia publicznego. Górnicy walczą o 6-godzinny dzień pracy i wiadomo, że górnikom śmierć w oczy zagląda bardzo często i na tym froncie pada rocznie tylu ludzi, jak na odcinku wojennym, kiedy huczą armaty i pękają szrapnele.

Właściciele kopalń i ich dyrektorzy żyją na najwyższym poziomie. Znane są fakty, że żony dyrektrów kupują psy po 1000 — 1500 zł., nie mówiąc już o zbytkownych mieszkaniach, toaletach, podróżach. To im się należy, to ich prawo „zarabiać", kiedy górnikom się tłumaczy i przedkłada materiały statystyczne, że właściwie kopalnie pracują ze stratami, nie wytrzymają więc żadnego nowego obciążenia, jak skrócony dzień pracy przy dotychczasowych płacach.

Dziesiątki tysięcy górników nie ma pracy, bo się zamyka albo zatapia kopalnie, chociaż górnicy zapewniają, że mobliby prowadzić produkcję i nie zachodzi potrzeba niszczenia warsztatów pracy.

W obronie rzesz pracujących występują związki zawodowe i zawierają umowy zbiorowe, po długich walkach i pertraktacjach. Przedsiębiorcy nie dotrzymują zobowiązań, łamią umowy, przekreślają swoje podpisy, co wywołuje nową falę strajków i wrzenie pośród pracujących.

Wszyscy ci panowie chodzą wolni po Polsce, mają często wysokie odznaczenia, zajmują odpowiedzialne stanowiska, chociaż nie zasługują na zaufanie, bo nie dotrzymali zobowiązań podpisanych wobec przedstawicieli rządu.

Między dworem i wsią istniała zawsze przepaść; obywatele ziemscy mówili o swojej roli dziejowej jako krzewiciele kultury, a wiadomo przecież, że poziom wsi w Polsce jest najniższy, że ludność wiejska, pozbawiona jest wszelkich urządzeń kulturalnych a robotnicy rolni mieszkają i żyją gorzej, niż rasowe bydło czy konie dworskie. Wszyscy mają usta pełne frazesów o wielkiej miłości dla Polski a przecież Polska to właśnie milionowe rzesze chłopów i robotników, razem najmniej 30 milionów ludności.

Czy w urzędach czy w sądach, wszędzie człowiek „źle" ubrany, nie ma żadnej wagi, żadnego znaczenia, chociaż właśnie ta masa stanowi o wielkości, żywotności państwa. Praca tych milionów, ich poświęcenie, wysiłek, to fundament, na którym można budować. Frazesem kłamliwym starają się odciągnąć ludzi skrzywdzonych od możliwości obrony. Bo tylko solidarne wiązanie się w organizacjach klasowych może stanowić przeciwwagę dla przemocy klas posiadających.

Na wsi czy w miastach zorganizowana obrona skrzywdzonych,— wydziedziczonych, spotyka przeszkody, chociaż po tej stronie stanąć powinny władze.

Najłatwiej wszystkie ruchy społeczne zapisać na rachunek agitacji komunistycznej.

Z notatek prasowych wynikałoby, że w Polsce komuniści są potężną partią, co nie jest zgodne z prawdą. „Wywrotowcy" to przeważnie ludzie, zarabiający np. na folwarkach po 80 gr. albo po złotówce, a w fabrykach, zwłaszcza tam, gdzie pracują kobiety zarobki 6 — 10 zł. tygodniowo nie należą do wyjątków.

Tak wygląda prawda bez upiększających, kwiecistych frazesów.

Toczy się straszna walka o prawo do życia na względnym pozlomie milionów obywateli Polski, z małą grupą uprzywilejowanych, szukających poparcia władz, które bronią „porządku społecznego" czyli interesów tych, co nie dotrzymują zawartych umów, albo płacą głodowe zarobki, stosując szykany różnego rodzaju. Czy można się dziwić, że rośnie fala niezadowolenia, że poczucie krzywdy budzi się w najszerszych warstwach ludności. W strajkach polskich biorą udział robotnicy i robotnice, którzy dopiero w ogniu walki znaleźli drogę do organizacji. Nie pomoże żaden sztuczny twór, żeby odwrócić bieg spraw dojrzałych do załatwienia.

Przeludniona wieś woła o podział ziemi obszarniczej, księżej, a robotnicy wołają o uspołecznienie kopalń, fabryk, całego przemysłu wojennego.

Nie trudno zrozumieć po czyjej stronie słuszność.

D. KŁUSZYŃSKA.

Nie szukam dziury w całym

Jedno danie

Państwo Apetycińscy złożyli wizytę państwu Dobrzejadalskim. Po dłuższych utyskiwaniach na brzydką pogodę i jeszcze brzydsze kryzysowe czasy, skierowano rozmowę na sprawę pomocy zimowej dla bezrobotnych.

Obydwaj małżonkowie i obydwie małżonki zgodne (o dziwo) wyrażali zdania w tej materii. Cała czwórka prześcigała się poprostu w wytyczaniu zakresu zadań każdego obywatela, który dla dobra bliźniego powinien zdobyć się na największe nawet ofiary.

— Bardzo mądrze zarządzili Niemcy — odezwał się pan Apetyciński, żeby w każdym domu, raz na tydzień gotowano tylko jedno danie, i zaoszczędzone w ten sposób sumy, przeznaczyć na pomoc dla bezrobotnych.

— I myśmy powinni tak zrobić— przyklasnęła pani Dobrzejadalska,— przyrządzić jedno danie, a resztę oddać bezrobtnym.

Panu Dobrzejadalskiemu na te słowa „reszta" mignęły przed oczyma srebrzysto - złote sardynki, zapachniała mu pularda w maderowym sosie, obraz tłustej gąski nadziewanej jabłkami napędził mu nawet ślinkę do ust... Zastanawiając się właśnie, które z tych smakołyków pozostawiłby na chudy dzień wyrzeczenia, które zaś złożyłby na ołtarzu ofiary pomocy bliźniemu, rzucił projekt:

— A możebyśmy, duszko, (tak grzecznie zwykł przemawiać do żony) zapoczątkowali to u nas, i ten piękny projekt naszych braci — Niemców, wprowadzili w Polsce?

— Mój mąż, jeśli chodzi o ofiarność, o patriotyzm, zawsze jest pierwszy, — wzruszyła się pani Dobrzejadalska. — Wiecie co, moi państwo, mam myśl. Żeby nikomu z nas nie było smutno tego dnia, jadajmy razem te obiady jednodaniowe.

— Wspaniale, — przyklasnęła pani Apetycińska, jako że miała po pierwsze tkliwe serce, powtóre zaś była to niewiasta postępowa nie bojąca się rewolucyjnych zmian.—Jednego tygodnia przyjdziecie wy do nas, drugiego my do was, i jakoś wszystkim będzie lżej.

— Lżej bo lżej, pomyśleli obaj panowie i spróbowali już nawet zacisnąć pasa, co im się zresztą nie udało.

Ułożono, że już pojutrze czwórka dobrowolnych głodomorów dla dobra współobywateli spożyje pierwszy jednodaniowy obiad u Apetycińskich. Pani Apetycińska zapaliła się do roli skromnej gospodyni.

— Wiesz, — powiedziała do małżonka, — jedź na polowanie i upoluj kilka zajączków. To będzie prawdziwie po obywatelsku, bo nawet na kupnie mięsa zaoszczędzimy dla bezrobotnych.

— Świetny pomysł, duszko, (jak widzicie i ten mąż równie grzecznie traktował żonę), bąknął niezdecydowanie pan Apetyciński, odpędzając natrętną myśl, że za samą dzierżawę polowanka płaci rocznie 1000 zł.

Polowanie udało się świetnie: trzy olbrzymie zajączyska umocniły sławę myśliwego. Pani Apetycińska zabrała się do przyrządzania obiadu.

Gdy zjawili się państwo Dobrzejadalscy, zastali stół skromnie nakryty.

— No moi państwo, przypomniała gospodyni, dzisiaj tylko jedno danie: tylko sam zajączek na obiad.

I rzeczywiście. Na samym początku podano pasztet z zająca. Oczywiście, że pani Apetycińska jako znająca się na rzeczy gospodyni, musiała dołożyć nieco wątróbki, trochę słoninki, kilogramik cielęcinki, kilka jaj, bo też tych dodatków pasztet nic nie byłby wart. Na stole dymiła salaterka z bigosem, oczywiście z zającem, no i resztką pieczeni z obiadu wczorajszego oraz szynką, pozostałą po śniadaniu. Ale pomijając te dodateczki, tak naprawdę na obiad było jedno danie: mianowicie comber zajęczy z buraczkami, ziemniaczkami i szlus. Nie należy do rzeczy zaznaczenie, że to jedno danie zakropiono starkówką i śliwowicą, żeby jakoś suche kąski trafić mogły do żołądka.

A wieczorem gopsodarze przystąpili do rachunku sumienia, t. j. do obliczenia, ile też swym poświęceniem zaoszczędzili dla bezrobotnych.

— Wiesz, duszko, że to ostatnie polowanie sporo nas kosztowało. Naboje są piekielnie drogie w tej naszej kochanej Polsce, bilety kolejowe niby potaniały, ale okropnie dużo kosztują, a przecież zając sam do mnie nie przyjdzie; potem za furmankę to tałałajstwo na wsi każe sobie coraz słoniej płacić; no i rozumiesz, że gdy człowiek przemarznie na polowaniu, to musi sobie, chociażby dla uniknięcia choroby, pozwolić na buteleczkę koniaku, a nasze ceny monopolowe oddawna już wołają o pomstę do nieba.

— Właśnie, te trunki. Nic ci nie wymawiam, ale trzy butelki do jednego dania, to chyba trochę za dużo. A zważ, co ja musiałam do tych zajęcy dodać, bo rozumiem, że musi być jedno danie, ale przecież nie kosztem zdrowia, trochę tych witamin trzeba przecież organizmowi dać.

Jeszcze wymowniejsze liczby wypisane przez oboje małżonków na ćwiartce papieru, dowiodły niezbicie, że niestety w tych kryzysowych czasach, nawet daleko idące uświadomienie i ofiarność obywateli, nie podołają zadaniu. Państwo Apetycińscy postanowili wrócić do normalnych obiadów, skazując Polskę na szukanie innych dróg naprawy.

Smutne wyniki swych doświadczeń „jednodaniowych" zakomunikowali natychmiast Dobrzejadalskim, którzy podziękowali za ostrzeżenie i zaprosili kochanych przyjaciół na normalny obiad bez ograniczeń swobody obywatelskiej.

Nat.

Wojna nie jest prawem dziejów

„Od ognia, wojny i innych nieszczęść ochroń nas Panie". Tak modlili i modlą się ludzie przez tysiące lat, a przecież modłów tych niebiosa nie wysłuchały i krew lała i leje się potokami i wojny niszczą życie ludzkie i dorobek tysiącleci.

Francuz André Demaison (Demezon) przypomina, że na przestrzeni 3.400 lat, czyli 34 wieków, było 3.130 lat wojny a tylko 227 lat pokoju. A zatem na 13 lat wojny przypada 1 rok pokoju.

Po każdej wojnie zawierano układy pokojowe, które miały być wieczyste. Po każdej wojnie zmęczeni i zniszczeni ludzie, zaprzysięgają, że to już ostatnia wojna. Tak było i po wojnie światowej od 1914 — 1918. Świat cały wołał, że to już ostatnia w dziejach ludzkości a przynajmniej w dziejach najbliższych.

Wojny organizowali i wypowiadali cesarze, królowie w imieniu własnym, nie pytając poddanych, czy się zgadzają. Tak było w historii przed Chrystusem i nie wiele się zmieniło po Chrystusie.

Gdyby sprawy wojny czy pokoju decydowano w drodze powszechnego głosowania, nie ulega żadnej wątpliwości, że wojny nie mogłyby być tak powszechne.

Myśl ludzka zasadniczo odpycha przekonanie o konieczności wojny, a jeżeli one wybuchają, to działają tu ukryte przyczyny. W ostatnim pięcioleciu faszyzm organizuje wojny. Chociaż wierzyć się nie chce, żeby pożoga wojenna mogła objąć świat cały, trzeba się liczyć z tą złowrogą możliwością. Bo jeszcze klasa pracująca zorganizowana w partiach socjalistycznych nie ma władzy w swoich rękach. Zaledwie kraje północne mają rządy socjalistyczne, które niosą obywatelom błogosławieństwo pokoju, pracę i wysoki poziom życiowy.

Jeżeli socjaliści walczą o zdobycie władzy, to walczą także o powiększenie ilości państw, które będą mogły układać swoje interesy bez huku armat i bomb, zrzucanych z samolotów.

Wojna to śmierć i zagłada dla tych, co stoją na frontach i dla tych, co pozostali na tyłach.

Wojna nie jest już zagadnieniem mężczyzn, bo uczestniczą w niej wbrew swojej woli wszyscy mieszkańcy, więc kobiety i dzieci nawet.

Skoro wiemy, że faszyzm zagraża życiu milionów ludzi, nie pozostaje żadna inna droga wyjścia— jak zorganizowanie obrony. Faszyzm należy więc zaatakować! zniszczyć tę złowrogą siłę niszczycielską.

Będzie to „ostatni bój", jaki stoczy lud pracujący pod sztandarami socjalistycznymi z czarnymi czy brunatnymi koszulami.

Mąż brutal

Kroniki policyjne pełne są opisów o mężach brutalach, przeważnie pijakach, znęcających się nad bezbronnymi żonami i dziećmi.— Kobiety pobite, ociekające krwią zwracają się do policji o pomoc. Posterunkowy spisuje protokół i na tym kończy się jego urzędowanie a brutal zostaje w domu i w dalszym ciągu zagraża życiu żony czy innych członków rodziny. — Przed takim zwyrodnialcem nie ma ratunku, bo przeważnie wszyscy gnieżdżą się w jednej izbie i tylko sąsiedzi mogą dać chwilowy przytułek nieszczęśliwej kobiecie.

Jedna z takich ofiar Anna Wernikowa, oskarżyła męża, że po pijanemu chwycił dziecko z kolebki i rzucił o ziemię, żonie groził śmiercią, a matce chciał poderżnąć gardło.

Takich wypadków notują kroniki sądowe bardzo często.

Skoro kobieta przekona się, że mąż jest alkoholikiem i brutalem, nie może biernie znosić znęcania się nad sobą, bo chyba nie ma już tak głupich kobiet, które by uwierzyły, że „mąż i żona od Boga przeznaczona". Jeżeli nie ma dzieci sprawa jest łatwa; zabiera manatki i idzie gdzie oczy poniosą, bo wszędzie lepiej niż przy mężu brutalu. Nie wolno czekać aż będzie kilkoro dzieci; nawet z jednym dzieckiem można jeszcze zorganizować sobie egzystencję, zawsze lepszą, niż żyć pod obuchem męża pijaka. Alkoholik to człowiek chory, często nieodpowiedzialny za swoje czyny, a dzieci mogą być dziedzicznie obciążone różnymi chorobami nieuleczalnymi.

Nie można więc czekać na zmiłowanie boże, aż się odmieni za łaską boską. Nie może być mowy o zgodnym pożyciu z mężem nałogowym alkoholikiem, nieodpowiedzialnym człowiekiem, trzeba więc ratować siebie i ewentualnie dziecko przed nieszczęściem.

Alkoholik to człowiek chory — często nieuleczalnie chory, potomstwo jest przeważnie obciążone dziedzicznie różnymi chorobami. Jaka więc przyszłość czeka kobietę i dzieci takiego nieszczęśliwca. Piekło dla całej rodziny, nędza a zwłaszcza dzieci to ofiary za grzechy nie popełnione.

Powiadają, że gdy się człowiek ożeni, to się odmieni. Jednak lepiej i bezpieczniej nie wychodzić za mąż za człowieka, o którym „wie wójt i cała gromada", że pijak. Bo należy zdawać sobie sprawę, że pożycie z pijakiem, to męczeństwo i nie ma potrzeby skazywać się dobrowolnie na tak ciężkie przeżycia.

Mieszkam w najbliższym sąsiedztwie z małżeństwem i patrzę na męczeństwo tej młodej kobiety. Lepiej kamienie tłuc przy drodze, niż żyć z człowiekiem, który prawie nigdy nie wraca trzeźwy do domu. Takie małżeństwo należy z urzędu unieważnić, skoro lekarze stwierdzą, że mąż jest nieuleczalnym alkoholikiem a nie traktować, jako „dopust boży".

Rozalia Niemiec.

„Myślmy o szczęściu ludzi"

Polityka ludnościowa jest zagadnieniem o wielkiej wadze i rząd każdego państwa poświęca tej sprawie wiele uwagi.

W państwach faszystowskich, jak we Włoszech, Niemczech, dyktatorzy zdegradowali kobiety do roli maszyn do rodzenia dzieci a dla zachęty otrzymują po urodzeniu dziesiątego czy nawet dwudziestego dziecka odznaczenie i nagrodę pieniężną z rąk króla czy Mussoliniego. I w Rosji Sowieckiej zerwano z dotychczasową swobodą przerywania ciąży, czy świadomym ograniczeniem liczby urodzeń. Surowe kary dla lekarzy i akuszerek za udzielenie pomocy przy spędzeniu płodu są tego najlepszym dowodem. Sowiety wypłacają matkom premie, po urodzeniu siódmego dziecka w sumie 2 tysięcy rubli, a po jedenastym dziecku, premia dochodzi do 3 tysięcy rubli w pierwszym roku i po 3 tysiące przez następne czte ry lata.

Jedenaścioro dzieci! Sowiecki dyktator degraduje kobiety także do roli „maszyny" produkującej dzieci.

Z zaprowadzeniem surowych kar za przerwanie ciąży Sowiety przekreśliły jedną z najpostępowszych postanowień rewolucyjnego okresu.

Socjalistyczny Rząd w Szwecji rozwiązał to ważne zagadnienie w sposób godny podkreślenia i uznania.

Zasadnicza troska Rządu to podniesienie stopy życiowej szerokich mas ludności. Dobrze zarabiające rodziny nie obawiają się, że ich dzieci skazane będą na głód i poniewierkę.

Skoro rodziny chcą mieć dzieci, należy im to umożliwić przez zapewnienie pracy i to dobrze płatnej.

Premier Rządu szwedzkiego — tow. Per Albrie Hausson powiedział na posiedzeniu parlamentu: „zasadniczym zadaniem naszej polityki jest myśl o szczęściu ludzi". Staramy się przez produktywną pracę dać ludziom, którzy obecnie żyją, lepsze warunki..

Rząd socjalistyczny w Szwecji troszczy się o ludzi biednych, budując dla nich mieszkania, dla robotników leśnych małe gospodarstwa. Roboty publiczne na wielką skalę organizowane dają pracę bezrobotnym. Buduje się drogi, mosty, gminne domy mieszkalne, wszystko, żeby ludziom pomóc, podnieść siłę nabywczą ludności, co przyczynia się do ożywienia życia gospodarczego. Dla nas socjalistów, mówi premier,— jest sprawą najważniejszą tak zorganizować gospodarkę społeczną, żeby rodzice nie obawiali się, że dzieci będą głodować, ale nie pro wadzimy specjalnej propagandy dla powiększenia liczby urodzeń. Należy zwrócić uwagę na ważny fakt, że śmiertelność niemowląt jest najniższa właśnie w Szwecji, bo wysoka stopa życiowa i kulturalne warunki szerokich mas ludowych są najlepszą ochroną dla dziecka. Polityka ludnościowa postawiona na takich zasadach, to najwyższa chluba Rządu socjalistycznego w Szwecji.

Biją się na uniwersytetach

Rok szkolny na wyższych uczelniach rozpoczynają endecy nabożeństwem i biciem żydów.

Z uniwersytetów zrobiła młodzież „narodowa" mordownie, przy cichym poparciu niektórych profesorów, jawnych albo zakapturzonych endeków.

Nie wystarczają tym obiecującym młodzieńcom kije i kastety, posługują się nożami jak bandyci. Napadają gromadą na jednego studenta żyda i to się nazywa obrona honoru i polskości wyższych uczelni. Krzykiem antysemickim chcieliby zagłuszyć prawdę, że przyczyną nędzy mas tak polskich jak ukraińskich, czy żydowskich, jest ustrój kapitalistyczny. W Anglii, czy Francji, Belgii czy Holandii procent ludności żydowskiej jest minimalny, są całe połacie kraju, gdzie nie mieszka ani jeden żyd, a kraje te mają ogromną liczbę bezrobotnych i kryzys sieje zniszczenie.

Nożami i napadami nie można rozwiązać sprawy żydowskiej w Polsce, awantury zaś powtarzające się stale, dowodzą, że władze nie umieją albo nie chcą z całą surowością wystąpić przeciwko awanturnikom, chłopcom 18-letnim, za którymi stoją w ukryciu właściwi kierownicy rozruchów.

Gdyby robotnicy wchodzili w grę, pałki gumowe urzędowałyby z całą bezwzględnością, dla endeckich chłopaczków są względy, niczym nie uzasadnione.



KRAJ BEZ KOBIET

Podług Peter Bolta 21)

— Nie porzucę cię, Jimmy, nie bój się! Gdybym nawet umrzeć miał z tobą, nie opuszczę cię!

— Tak, Steve! Chodźmy! Będę biegł ile tylko będę mógł!

Z wielkim wysiłkiem postawił go Parker na nogi. Trzymał go pod ramię, przeszedł z nim parę kroków i puścił, oglądając się za wielbłądem. A Jimmy nie był już w stanie się utrzymać, ujrzał jak zachwiał się i upadł.

— Steve, musisz mnie jednak pozostawić! Nie mogę ilość dalej! Siebie możesz jeszcze uratować! Pozostaw mnie!

Łzy ciekły mu po twarzy, płakał cicho, Parker stał tuż przy nim. Nie mówiąc ani słowa, objął towarzysza i z ogromnym wysiłkiem jeszcze raz postawił go na nogi.

— Nie opuszczę cię, Jimmy, będę cię wspierał i prowadził. Musisz wyjść z tego cało. Jestem twym kapitanem, tu na tym pustynnym morzu, za życie twoje jestem odpowiedzialny . Szli więc tak dalej. Na przedzie wielbłąd: „Okręt pustyni", za nim kapitan Parker ze swym majtkiem Jimmem Sleighem pod rękę. Zwierzę zwalniało kroku, trzymało się ciągle w ich bliskości. Wkrótce już Sleigh począł sapać. Z największym wysiłkiem wlókł go Parker pod rękę i czuł, że tego wysiłku długo nie wytrzyma.

Wreszcie musiał go wziąć na plecy, gdyż Jimmy był więcej martwy, niż żywy. Parker szedł ze swym ciężarem za wielbłądem. W mózgu grało mu coś, bębniło i huczało. Dziwna ta muzyka stawała się coraz głośniejsza, aż nagle ucichła i otoczyła go martwa cisza.

Pomiędzy dwoma zemdlonymi ludźmi stało przytomne zwierzę. Wielbłąd — przyjaciel chwycił Parkera za rękaw i targał nim, jak gdyby rozumiejąc całą grozę położenia.

Po długiej, długiej chwili Parkerowi wróciła na chwilę przytomność. Zdjął ze zwierzęcia dwa worki z drogocennym kruszcem i na ich miejsce załadował Jimmy'ego, do siodła przywiązał sznur, owinął nim ramię i trzymał go w ręku.

Zwierzę szło wolno i ostrożnie i samo stawało co dziesięć minut, żeby dać wytchnąć umęczonemu człowiekowi.

Parker nie czuł już owego straszliwego pragnienia. Był tylko bezgranicznie zmęczony, w ciało jego wżerała się stopniowo śmierć...

Chwilami wracała świadomość do jego przytępionego mózgu. W jednej z takich chwil rozluźnił sznur i przywiązał się przez pierś pod ramionami do górnego łęku siodła. Był to ostatni świadomy jego czyn.

„Okręt pustyni" działa

Wielbłąd poczuł, że przybył mu nowy ciężar i poczuł też, że zdany jest wyłącznie na głos własnego instynktu.

Ale instynkt nic mu nie mówił, nie czuł, nie widział żadnego znaku, wskazującego, gdzie żyją ludzie, gdzie pluska zbawcza woda u źródła...

Poszedł przed siebie. Jak widmo wyglądało to samotnie kroczące zwierzę, cielsko obładowane warkami pełnymi złota i dwoma ludzkimi ciałami, tak mało różniącymi się od trupów.

Bez człowieka nie może żyć wielbłąd, tak samo, jak i koń. Biedny „okręt pustyni" był zdenerwowany. Lęk, który go ogarnął, wzrastał przy każdym kroku. Począł biec w tę i ową stronę i robił dziwne skoki. Otrząsnął się, chcąc pozbyć się swego ciężaru. Sznury trzymały mocno. Wreszcie popędził — jak szalony — naprzód. Ta straszna gonitwa miała jednak swój koniec: ostatnio zwierzę potknęło się o jakąś przeszkodę, zerwało się i upadło na ziemię. Tą przeszkodą był cienki telegraficzny drążek drewniany, jakich używano wówczas przy prymitywnych telegraficznych przewodnikach w kopalniach złota.

Wielbłąd leżał na piasku, nie mogąc się podnieść, gdyż padając złamał prawą przednią nogę.

Asthon odbiera depeszę od wielbłąda

W urzędzie telegraficznym w Perth tej nocy służbę pełnił Asthon. Leżał wyciągnięty na kanapie pośród stołów, grzebiąc w swych wspomnieniach.

W głowie Asthona krążyły dziwne myśli, z których nie bardzo zdawał sobie sprawę. W swej wyobraźni widział jakieś pogmatwane obrazy.

Napróżno starał się opanować swe myśli. Nagle usłyszał wyraźne stuknięcie. Porwał się nagle od swego stołu i ujrzał, że z piszącego aparatu spadła kotwica. Natychmiast rozświetlił pokój i wygnał ze swej świadomości — człowieka. Przy stole siedział już tylko urzędnik Asthon i obserwował busolę, która wskazywała wytrącenie igły: drut gdzieś był przerwany.

W takim wypadku należało, według ustawy, natychmiast ustalić miejsce przerwania.

Przy pomocy tabeli i szczegółowej mapy Asthon bardzo prędko odnalazł to miejsce. Znajdowało się na północnym wschodzie od Menzies, blisko końcowego punktu opuszczonej nieczynnej już linii telegraficznej. Asthon musiał natychmiast wszcząć alarm. Przy nagłym przerwaniu linii telegraficznej w pustyni ,trzeba zawsze było przypuszczać, że było to uczynione przez poszukiwacza złota będącego w niebezpieczeństwie życia.

Prawo pozwalało przerwać drut każdemu ginącemu z pragnienia w pustyni, który jakimś sposobem dowlókł się do przewodu telegraficznego. W takim wypadku z miejsca najbliżej położonego wyruszała jak najszybciej ekspedycja ratunkowa do miejsca przerwania drutu.

Asthon spróbował więc połączyć się z najbliżej do miejsca przerwania położonym urzędem telegraficznym w Menzies. Spróbował. Nie było odpowiedzi, nie było nic do zrobienia. Spróbował zatem połączyć się z urzędem w Coolgardie, ale i tam o tej porze pracowano, i nikt się nie odezwał.

Strzeliła mu do głowy myśl: na tym miejscu przerwania, na północ od Menzies, prawdopodobnie musiał się znajdować teraz Parker. Nie wrócił jeszcze, wiedział o tem z dzisiejszej depeszy pani Parker.

Teraz wreszcie trzymał tego człowieka za gardło!

Nikt się nie dowie...

Sim Asthon stał przed straszną pokusą: teraz mógł swego rywala, który mu zabrał jego kobietę, sprzątnąć z drogi i kobietę tę zdobyć z powrotem!

Drżał z podniecenia. Jak młody, grzejący się wilk, który w walce o wilczycę chwyta rywala za gardło, tak i on również nie chciał darować Perkerowi życia. Z jego błędnego wzroku, można było wyczytać, że Parker był zgubiony.

Odezwał się wzywający sygnał z Fremantle: PTH — PTH — PTH. Ale Asthon nie zważał wcale na to. Urzędnik telegraficzny Asthon był już nieobecny. Nieokiełznany mężczyzna — wilk Asthon — miał teraz co innego w głowie, niż przyjmowanie telegramów.

Nie zaalarmuje! W żadnym razie nie zaalarmuje! Mógł nie posłyszeć sygnału, alboż nie drzemał faktycznie, kiedy kotwica spadła z aparatu? A potem poprostu tego nie spostrzegł! Albo też... kotwica wcale nie spadła... coprawda... była ta długa kreska na papierze... ale tym się przecież nikt interesować nie będzie!...

Nie zaalarmuje! Dlaczego miałby to zrobić? Czyżby Parker chciał dla niego ruszyć chociaż palcem? Nie zaalarmuje! Parker musi zejść z tego świata. Tak jak owa, początkowo dla niego przeznaczona Angielka w Singapore, z listy przydzieleń „Hastingsa", ów numer 413... tylko w ten sposób może być naprawiony ten błąd fatalny... 68 przeciwko 413... 413 przeciwko 68... tylko w ten sposób... nie inaczej.

Jakby prześladowany przez furię, zerwał się, począł biegać po pokoju. Czy ma zaalarmować ,czy też nie? Ale pocóż to pytanie? Alboż już nie postanowił, że nie zaalarmuje?

Ale mógł to jeszcze zrobić. Spojrzał na zegarek. Było trzydzieści minut po dwunastej. Kotwica spadła o dziesiątej minut szesnaście. Mógł jeszcze zaalarmować.

Biegał między stołami, argumentował głośno, gestykulował przy tym rękoma. Siadł potem przy swym stole, jakby po nagłej decyzji i począł telegrafować. Przywoływał do swego aparatu wszystkie urzędy po kolei. Wiedział, że mu nie odpowiedzą, bo nie mają nocnej pracy, ale to go nie powstrzymywało. Nie było żadnej odpowiedzi, wyjął więc sygnałową gwizdawkę z kieszeni, była to gwizdawka, którą się pomiędzy sobą porozumiewały łodzie na Swan Riwer.

Pocisnął klucz u aparatu Morsa i gwizdnął trzy razy. Zawsze to samo trzykrotne gwizdnięcie. Trwało to jakiś kwadrans. Zerwał się po tym i pobiegł do telefonu, podniósł słuchawkę i swą gwizdawką gwizdnął w nią te same trzy gwizdnięcia.

Nagle ucichło. — Niema odpowiedzi, — rzekł do siebie, — nie odpowiada! Śpi, nie można go obudzić.

Wyjął gwizdawkę z ust i patrzył na nią bezmyślnie.

— Co ja robię, na miłość Boską! Czy nie zwariowałem? Co się stało? O Boże!

(D. c. n.).

Niewielki felieton

Faszyzm nie krzepi

Pisałem ostatnio o degradacji kobiety w Hitlerii do zajmowania stanowisk jedynie w trzech „K": w kruchcie, w kuchni i u kołyski.

Jest to niewiele, jeśli porównać z działalnością kobiety na różnych polach życia zbiorowego w krajach nie zarażonych trądem faszystowskim.

Ale i w tym ograniczonym zakresie ma kobieta coraz mniej pracy.

A więc przede wszystkim kuchnia. Już od dłuższego czasu w raju hitlerowskim są dni w tygodniu, kiedy pod grozą najwyższych kar nie wolno przyrządzać więcej nad jedno danie. W miarę jednakże jak „umacnia się" reżym hitlerowski, jest coraz bardziej krucho z aprowizacją, a słynne z gospodarności niemieckie gospodynie coraz mniej czasu potrzebują poświęcać ognisku domowemu w dosłownym znaczeniu tego wyrazu.

Kanclerz Hitler rzucił hasło „armaty zamiast masła". Byłoby to pięknym hasłem, gdyby na armacie można było cokolwiek usmażyć i gdyby rano można było dzieciom zamiast chleba z masłem dać na śniadanie chleb z armatą.

Premier Goering wprawdzie zapewnia, że ani Hitler ani on masła, ni mięsa nie jadają, ale któż to może sprawdzić? Wodzowie ci tylko przemawiają publicznie, ale przecież nie odżywiają się publicznie. Zresztą jako bogowie — za jakich siebie uważają — nie odczuwają potrzeb ludzkich, natomiast zwykli śmiertelnicy muszą od czasu do czasu mieć kawałek masła i odrobinę mięsa.

Min. Goering zapewnia, że ostatnio ubyło mu na wadze 20 kg. Kto zna p. Goeringa z licznych ilustracyj, ten musi przyznać, że ubytek 20 kilo nie jest dla jego tuszy wielką stratą, a jest rzeczą nader wątpliwą, czy społeczeństwu niemieckiemu uginającemu się pod ciężarem faszyzmu, sprawi jakąkolwiek ulgę ta utrata 20 kilo.

Stanowczo musi więcej ubyć!...

Obecnie zmobilizowano posłusznych rządowi lekarzy, którzy w prasie oraz w publicznych odczytach „naukowo" dowodzą, że tłuszcze i mięso są szkodliwe dla zdrowia i że zdrowiej jest nie jeść. Dr. Wirtz zapewniał, że starożytny Rzym dlatego zginął, że przejadał się mięsem. Inny uczony przytoczył jako dowód szkodliwość przejadania się „fakt", iż Napoleon poniósł klęskę pod Waterloo, ponieważ był przejedzony i ociężały.

Zapominają jednak ci „uczeni", o czym naród niemiecki doskonale pamięta, iż wojnę światową Niemcy przegrały nie z powodu przejedzenia, a wręcz przeciwnie — z powodu głodu.

Faszyzm — to nietylko wojna, ale także głód. Zdejmuje on z bark kobiety wiele pracy i ciężarów, ale wątpię, czy którakolwiek na świecie kobieta zgodzi się na taką „ulgę" za cenę głodu.

ULTIMUS.

Wybrała dobrych rodziców

Jedynaczka znanego magnata samochodowego Franciszka Dodgea „urodziła się w czepku". Tatuś prowadzi ogromne przedsiębiorstwa, zatrudnia tysiące robotników i robotnic, którzy strejkami walczyć muszą o podwyżki zarobków a córeczka ,ukochana jedynaczka ma do swojej dyspozycji milion złotych rocznie na osobiste wydatki.

Panna Franciszka ma dopiero 21 lat. Kilkanaście osób służby czeka na rozkazy swojej pani. 100 tysięcy dolarów wydaje na utrzymanie stajni.

Paryskie domy mody mają dobrą klijentkę. Zakupuje kilkadziesiąt modeli sukien, kapeluszy, futer. Ale nie dają jej zadowolenia ani pieniądze ,ani suknie, samochody, przyjaciele.

Młoda milionerka się nudzi. Wyjdzie zamąż, rozwiedzie się, znowu wyjdzie za mąż i nuda towarzyszyć jej będzie przez całe życie. Bo ma za dużo pieniędzy, bo wszystkie życzenia są natychmiast spełnione. Nie zna oporu, troska nie ścisnęła jej serca.

Dla bardzo wielu ludzi kilkaset dolarów stanowi o szczęściu, o możliwości połączenia dwuch kochających serc, o uratowaniu drogiego dziecka dla złamanej nieszczęściem matki.

Bo też podział dochodu społecznego jest sprawą o pierwszorzędnej doniosłości. Setki milionów w ręku jednego człowieka, nadmierna możność bogacenia, gdy masa nie ma zarobków albo zarabia mało, nie stanowi o pomyślności kraju i jego gospodarce.

Jedna milionerka umiera z nudów a dziesiątki tysięcy młodych dziewcząt umiera z nędzy, suchoty niszczą płuca, bo nie mają pieniędzy na mleko ,mięso, masło. Zarabiają za mało. To jest maleńki obrazek niesprawiedliwości społecznej.

Gładka buzia

Kobiety chcą się podobać. Stara jak świat prawda i nie zachodzi potrzeba zaprzeczania lub przemilczania, że kobiety młode przedewszystkiem (stare także) myślą o swoim wyglądzie.

Przesunęła się bardzo wydatnie granica wieku; kobiety trzydziestoletnie wyglądają jak podlotki i śmieją się z tych z 19-go wieku, (nie tak dawno), które po trzydziestce już myślały o starości, usuwały się na drugi plan i ustępowały młodszym miejsca. Taki był obyczaj.

Dawniej, w okresach, kiedy ludność była podzielona na klasy i nie wolno było mieszczance tak się ubierać, jak szlachciance, a chłopki nie wchodziły wogóle w rachubę, kobiety upiększały swoje twarze, ręce i nogi wedle stanu, do którego należały. Próżność kobieca nie jest wadą i nie przynosi szkody, jeżeli jest zachowany umiar. Należy dbać o dobry wygląd, a można osiągnąć dodatnie wyniki nie koniecznie w salonach piękności. Znane są domowe sposoby, które wygładzają i wybielają skórę, jak cytryna, mleko kwaśne, oliwa i t. p.

W kraju tak bogatym jak Ameryka kobiety się nie zadawalniają prostymi środkami. Instytuty piękności są przepełnione, ogromne sumy kobiety wydają na pomadki do ust, pudry, kremy i fryzjerów.

Obliczano, że na takie „drobiazgi" wydają amerykanki 800 milionów dolarów rocznie, czyli 4-ry miliardy złotych, prawie dwuletni budżet państwa polskiego. Na każda obywatelkę Stanów Zjednoczonych przypada 22—26 dolarów. Oczywiście, że ta przeciętna nie daje obrazu dokładnego, bo miliarderki wydają tysiące dolarów, a robotnice po kilka dolarów.

Ale nie tylko kobiety wydają takie zawrotne sumy na pielęgnowanie urody. Okazuje się, że mężczyźni dotrzymują kroku kobietom i wydają 600 milionów dolarów, chociaż przeważnie golą się w domu, co zresztą potwierdzają skargi fryzjerów. Mężczyźni więc dbają o swoją urodę t. zn. tak samo jak kobiety uczęszczają do instytutów piękności, poddając się masażom, perukarzom, ondulacji i t. d.

Próżność męska w Ameryce zdobyła rekord 600 milionów to nie bagatela, świadczy jednak o wysokiej stopie życiowej ludności.

Nie kupuje się kosmetyków, nie chodzi do salonów piękności, czy to mężczyzna, czy kobieta, jeżeli zarobek wystarczy zaledwie na opłacenie marnej izby, na trochę kartofli i kawałek chleba. Wysokie zarobki pozwalające na zaspokojenie potrzeb życiowych szerokich mas ludowych, mają z każdego punktu widzenia swoje uzasadnienie, a możliwość utrzymania „gładkiej buzi" jest świadectwem pewnego dobrobytu.

Każdemu wedle zasług

Krowa, pies i osioł uchwalili opuścić Szwajcarię i przenieść się do „Trzeciej" Rzeszy. Już po jednym dniu pobytu krowa wróciła i oświadczyła: Nie mogłam wytrzymać; nie mają masła, doili mnie bez przerwy, cały dzień.

Po dwudziestu czterech godzinach pies przybiegł. To nie jest kraj, w którym można żyć. Nie wolno nawet szczekać. Tylko wodzowie mogą mówić na zmianę. Nie wrócił osioł. Otrzymał godność ministra propagandy.

Kraj w szacie wojennej

Po olimpiadzie Niemcy zrzuciły maskę dobrobytu i wdziewają szaty wojenne.

Jest rzeczą wiadomą, że Niemcy Hitlera czeka ciężka zima, która wymagać będzie najostrzejszych oszczędności na froncie żywnościowym. Miliardy marek wydaje rząd na zbrojenia, nie wystarcza więc na sprowadzenie środków żywnościowych, których jest poddostatkiem w sąsiednich krajach, jak w Polsce, Jugosławii, Rumunii.

Wprowadzi się karty żywnościowe na jaja, mięso, tłuszcze, masło i mydło. Kobiety stawać będą w ogonkach, na deszczu i chłodzie i czekać aż im wydzielą z wyższego rozkazu minimalne ilości żywności.

Zarobki w Niemczech spadły o 50 proc., ludność żyje pod terorem, jeszcze na pocieszenie kartki żywnościowe. Czy nie za dużo tej szczęśliwości narodowej?

Odpowiedzi Redakcji

Toruń. Nie nadaje się do druku. Napiszcie co się dzieje w organizacji.

Helena K. Poradzimy się adwokata i odpiszemy obszernie.

Kolporterka. Możecie zorganizować tak jak w Krakowie. Premię wyznaczyć możecie sami w porozumieniu z redakcją.

Tow. Agnieszka Z. Jeżeli mąż przyjął obywatelstwo francuskie, cała rodzina traci obywatelstwo polskie t. zn. żona i dzieci, chociaż mieszkacie jeszcze w kraju, chyba że macie separację i prawnie przyznaną opiekę nad dziećmi, ponieważ przez kilka lat nie dawał znaku życia.

Ob. Jadwiga z Kresów. Nie radzimy wyjechać do Gdyni, w mieście portowym młoda osoba samotna niełatwo znajdzie dobre warunki pracy. Nawet na rynku pośrednictwa pracy dla pomocnicy domowej nie jest korzystny okres, bo po zamknięciu pensjonatów wiele kobiet znalazło się bez pracy. Radzimy napisać do Państw. Urzędu Pośrednictwa Pracy i poprosić o informacje.

Ł. S. Redakcja czynna od 10-ej do 3-ej możecie się zgłosić i przynieść przetłumaczoną nowelkę.

Maślankówna H. z Krakowa. Prenumeratę macie opłaconą do Nowego Roku.

Dziecko i my

Walczmy z oportunizmem

Oportunizm (przystosowanie się do panujących w danej chwili okoliczności nie z zasady, lecz jedynie dla praktycznych korzyści) rozpanoszył się bardzo. Ze względu na trudne warunki materialne, w jakich znajduje się obecnie większość społeczeństwa, przystosowywanie się do okoliczności zapewniających utrzymanie się przy pracy lub polepszenie warunków bytu jest zjawiskiem coraz częstszym. Liczba oportunistów wzrasta. Wartości materialne usuwają stopniowo w cień przekonania, zasady i ideały.

Mam żonę i dzieci — słyszymy tłumaczenie się oportunisty.

Mam matkę - wdowę i nieletnie rodzeństwo — mówi oportunistka.

I dlatego rzekomo nie protestują przeciwko niesłusznym zarządzeniom, dlatego nie ujmują się za pokrzywdzonym kolegą. Boją się! Boją się stracić pracę: boją się wpaść w nędzę i rozpacz bezrobocia; boją się głodu i chłodu i bezdomności. Ale ludzie ci są ślepi! Nienormalna atmosfera kryzysu i obawa ciągłych zwolnień i redukcyj przysłoniły im siłę i znaczenie solidarności. Zapomnieli o potędze, jaką daje świadoma swych celów i idei gromada zorganizowanych ludzi. Troska o chleb odebrała ich oczom możność widzenia cudzej krzywdy i niesprawiedliwości. Ze strachu ogłupieli tak dalece, iż zapomnieli, że ich samych może spotkać krzywda i niesprawiedliwość.

Tylko zorganizowana gromada ludzka tworzy siłę i daje rękojmię sprawiedliwości i słuszności. Oportuniści, którzy dla chwilowej korzyści zmieniają swoje przekonania i idee są jednostkami społecznie szkodliwymi. Tworzą oni w państwie tysiączne rzesze chwiejnych, niezdecydowanych, bezwolnych typów. Są stadem błąkającym się bezcelowo po leżącym odłogiem polu pracy państwowości polskiej. Oni nie budują ani Polski Niepodległej, ani żadnych nowych myśli czy czynów. Oni rozpoczynają setki prac i wszystkie zostawiają niedokończone, bo gdy wiatr zawieje w inną stronę, rozpoczynają inną robotę.

Oportunizm przynosi szkodę i solidarności ludzkiej, i wszelkiej pracy społecznej, i rozbudowie państwa polskiego. Wszyscy musimy walczyć z oportunizmem!

Wychowując dzieci musimy zaszczepiać w ich duszach poczucie solidarności ogólnoludzkiej. Musimy wpajać w nie zrozumienie, że oportunizm jest złem społecznym. Dziecko nigdy nie powinno robić cośkolwiek dlatego tylko, żeby przypodobać się komuś, żeby otrzymać dobry stopień lub pochwałę. Dziecko ucząc się **musi rozumieć**, że uczy się dla swego dobra. Postępując tak czy inaczej **musi wiedzieć i odczuwać**, że postępuje słusznie i sprawiedliwie. Czyniąc cokolwiek nie powinno kierować się tylko własnym interesem i spodziewaną korzyścią.

Od rodziców zależy wpojenie w dzieci poczucia solidarności i mocnego trzymania się prawdy i słuszności własnych przekonań. Dzieci nasze muszą wyrosnąć na dzielnych, silnych i pewnych słuszności sprawy ogólnoludzkiej sprawiedliwości ludzi. Nie mogą później stać się oportunistami, bo oportunizm jest zdradą. Zdradą samego siebie. Zorganizowana gromada posiada wielką siłę, najbardziej popierany oportunista w chwili krzywdy jest sam i nikt nie bierze pod uwagę jego pojedyńczego głosu, wołającego o sprawiedliwość.

Dla dobra naszych dzieci i dla przyśpieszenia panowania sprawiedliwości i równości na ziemi — walczmy z oportunizmem!

J. M. P.

Tow. dr. Jerzy Michałowicz

Nieubłagana śmierć wyrwała z naszych szeregów tow. Jerzego Michałowicza w sile wieku, bo liczył on zaledwie 33 lata.

Zaraził się szkarlatyną u chorego dziecka i padł ofiarą swojego zawodu.

Ciężka i niepowetowana to strata dla organizacji sportowej, której był duszą i kierownikiem. Świetny mówca z zapałem oddał się tej ważnej pracy dla dobra klasy robotniczej.

Dla Rodziców i żony, dla córeczek cios straszny. Nie można się pogodzić z myślą, że tow. Jerzego Michałowicza nie ma już wśród nas, że działalność Jego została tak nagle i niespodzianie przerwana.

Dbajmy o zdrowie

Płaska stopa grozi kalectwem

— Kazik, skocz do sklepiku po krochmal!

— Oj, niech Mańka pójdzie bo mnie nogi bolą...

— Patrzcie go, hrabia, nóżki go bolą!... Leć, a prędko, kiedy matka każe, a śpiesz się, bo sklepy już zamykają.

— Huncwot chłopak. Do południa gania po mieście z gazetami, jak źrebak, do szkoły też leci nic nie mówiąc, dopiero po powrocie do domu zaczyna kwękać, aby się od pomocy matce wymigać — myśli rozgniewana matka.

Ale nie ma racji. Kazika nogi bolą naprawdę. I właśnie dopiero pod wieczór. Niby nic bardzo dokuczliwego, ale czuje jakiś tępy ból dokoła kostek, w palcach!..

Bo Kazik ma płaską stopę, to znaczy zbyt małe wysklepienie stopy — i taka niewinna rzecz przysparza mu już teraz w dzieciństwie sporo cierpienia. Ale jeśli nie zwróci się uwagi na to niedomaganie w przyszłości, gdy będzie większy i cięższy, może się poczuć poprostu kaleką.

Gdyby matka Kazika przyjrzała się jego stopom, zauważyłaby, iż są inne, niż u innych ludzi. Cóż — kiedy matkę te stopy interesują o tyle tylko, aby w sobotę były czysto wyszorowane.

Otóż normalna stopa od strony podeszwowej w miejscu odpowiadającym podbiciu jest wysklepiona tak, że pomiędzy piętą a podstawą wielkiego palca nie dotyka ziemi. Stopa płaska zatraca to wysklepienie.

Ta wada w budowie stopy — naogół niewielka — jest przyczyną bardzo przykrej dolegliwości, ujawnia się nieraz w bardzo silnych bólach. Normalne wysklepienie stopy jest dla ciała jakgdyby uresorowaniem, którego elastyczność zmniejsza wstrząsy ciała — powstające przy każdym kroku. Gdy wysklepienie owo zanikło wskutek zmian chorobowych, — wszelkie wstrząsy podczas chodzenia udzielają się całemu organizmowi, a zwłaszcza czaszce, co poza szeregiem schorzeń powoduje przykre, uporczywe i mało poddające się leczeniu bóle rozchodzące się do łydek, i kolan.

Co jest przyczyną, że to wysklepienie u pewnych ludzi spłaszcza się, powodując bóle?

Podczas chodzenia i stania cały ciężar ciała spoczywa na kościach stopy i stara się wysklepienie spłaszczyć. Jeśli młody osobnik, zwłaszcza w okresie wzrostu, przebywa, jak nasz Kazik - gazeciarz, w pozycji stojącej, to mięśnie i wiązadła, podtrzymujące jego stopę ustępują. Rozciągane wiązadła bolą, a rozciągnięte nie utrzymują kości stopy w ich normalnym ułożeniu. Stąd po pewnym czasie rozwijają się w stawach zmiany zapalne.

W początkowym okresie można powstrzymać bieg choroby przez odpoczynek, zmianę warunków pracy, przez noszenie odpowiednich wkładek podtrzymujących stopę, wreszcie przez wzmacniar ie mięśni w odpowiedni sposób (np. masażami).

Gdy doszło już do zmian w stawach i ścięgnach, tylko zabieg chirurgiczny może zapewnić choremu chodzenie lub stanie bezbolesne.

Gdy więc kto skarży się na bóle w nogach, nie wystarczy zbyć go uwagą: „Pewnie masz ból reumatyczny", (zresztą i reumatyzmu nie wolno lekceważyć), tylko należy zwrócić uwagę na budowę jego stopy — czy nie jest spłaszczająca się — lub nawet już zupełnie płaska.

Japonki nie rodzą z wyższego rozkazu

Z zawrotną szybkością rosła liczba mieszkańców w Japonii, — rocznie przybywało milion ludzi, którzy nie mogli się zmieścić we własnym kraju.

Rozwój przemysłu ze skupieniem mas robotniczych w fabrykach czy kopalniach, daje w rezultacie prędsze uświadomienie.

W Niemczech w r. 1895 przypadło na 1.000 mieszkańców 36,2 urodzeń, a w r. 1935 na 1.000 już tylko 18 urodzeń.

W Japonii 1920 r. na 1.000 mieszkańców było 32,6 urodzeń, w 1930 r. już maleje na 32,2, żeby w następnym okresie wykazać zdecydowane tendencje do ograniczenia przyrostu. **Japonia jest obecnie na całym świecie jedynym państwem, które oficjalnie popiera akcję ograniczenia liczby urodzeń.** W roku 1933 liczba urodzeń nie jest wyższa jak przed dziesięcioma laty, chociaż statystyka wykazuje o 2 miliony więcej par małżeńskich.

W Japonii uprzemysłowienie kraju robi ogromne postępy, fabryki rosną, jak grzyby po deszczu, ale głodowe płace robotnicze nie pozwalają na wychowanie dzieci. Wobec niemożliwości emigrowania, ludność dusi się na wyspach i tutaj należy szukać przyczyn zaborczości Japończyków w stosunku do Chin, czy Sowietów. Jedyny ratunek na najbliższą przyszłość, to ograniczenie liczby urodzeń. Żółta rasa wykazuje więcej zrozumienia dla zagadnienia ludnościowego, niż europejczycy.

Uświadomienie w szerokich masach zrobiło ogromne postępy i rodzenie „na rozkaz" nie znajduje posłuchu.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

NIEBEZPIECZEŃSTWO wojny wisi nad światem. Zbrojenia rosną z zawrotną szybkością i powodują zmniejszenie bezrobocia. Nie jest to praca twórcza, bo w rezultacie przyniesie ludzkości zniszczenie. Produkcja armat, karabinów maszynowych, samolotów, bomb, gazów trujących daje zarobek ludziom pracującym, a milionowe zyski fabrykantom. Taki jest sens świata kapitalistycznego. Życie i szczęście szarego człowieka nie ma żadnej wartości.

W CZECHOSŁOWACJI mimo ogromnego bezrobocia ilość kobiet pracujących nie zmalała.

W rzemiośle pracuje 30 procent kobiet, w chałupnictwie 50 procent, w przemyśle włókienniczym około 60 procent, w hotelarstwie i restauracjach 52 procent, w przemyśle odzieżowym i szewstwie (zakłady Baty) 50 procent.

NĘDZA KOBIET PRACUJĄCYCH WE FRANCJI. Żeby docenić znaczenie masowych strajków we Francji, w których kobiety brały tak żywy udział, należy poznać warunki pracy milionów kobiet przed walką, kiedy nie obowiązywała żadna umowa i kobiety nie należały do organizacji zawodowej.

W Marsylii np. szwaczki zarabiały 10—12 zł. tygodniowo przy 60 godzinnym tygodniu pracy. Ekspedientki w wielkich domach towarowych w Paryżu otrzymywały 100 — 120 zł. miesięcznie. Wymagano, żeby te młode dziewczęta były dobrze ubrane, a przecież przy drożyźnie paryskiej nie mogły się nawet najeść do syta. Musiały szukać „pobocznych" dochodów.

A w magazynach, gdzie płacono takie głodowe zarobki, suknie kosztują po kilka tysięcy franków.

DOMY „WYCHOWAWCZE" W FASZYSTOWSKICH NIEMCZECH. W mieście portowym Bremie wybudowano z pieniędzy publicznych 80 mieszkań dla „niepoprawnych wrogów" hitlerowskich poglądów.

Mieszkania są tak urządzone, że żyje się w nich jak w latarni. Można mieszkańców obserwować ze wszystkich stron, nie mogą oni mieć żadnej tajemnicy, żadnego życia osobistego.

W oficjalnym komunikacie władze oświadczyły, że dla Niemców, którzy nie chcą się poddać „nowemu" to zn. hitlerowskiemu poglądowi nie można mieć żadnych względów, muszą się znaleźć za nawiasem życia społecznego. Jest to najnowszy sposób wychowawczy, stosowany w 1936 r. Bar barzyńcy!

WSZYSTKO POD JEDEN STRYCHULEC. Cechowi wędliniarzy w Hitlerii władze nakazały zmianę dotychczasowych nazw różnych wędlin, o ile nie mają niemieckiego brzmienia. Nie będzie więc pasztetu strasburskiego, kiełbasy paryskiej itd. bo to razi uczucia niemieckich faszystów

Tymczasem sprzedaje się wędliny, mięso i jajka, masło na kartki jak za najcięższego okresu wojny.

OSTATNIE WYBORY W SZWECJI dały sześciu socjalistom mandaty, razem z innymi partiami 10 kobiet weszło do parlamentu.

NASZE LISTY

Liczyli na bierność kobiet

Połączone fabryki „Kitolin", Klepaczko, Poraj, Sfinks uprawiały wyzysk, który najspokojniejszego człowieka musiał doprowadzić do rozpaczy. Załoga w tych fabrykach to 60 proc. kobiet, mieszkających w okolicznych przeludnionych wsiach.

Kobiety uległy wpływom klerykalnym i wmawiano im, że muszą Bogu dziękować za zarobek 80 gr. dziennie. Kartoflami mogą się najeść i zarobione pieniądze w fabryce wystarczą na „pończoszki".

Przebrała się jednak miarka cierpliwości. Zagrożono strajkiem, jeżeli dyrekcje nie podwyższą zarobków.

Panowie ze Spółki Komancytowej „Berlin" Knorzowski, Borzechowski zapewniali, że strejku się nie boją. Po przerwanej konferencji robotnicy i robotnice przystąpili do strejku okupacyjnego.

Aż dziw, że kobiety wiejskie, które jeszcze nie brały udziału w życiu organizacyjnym wykazały tyle świadomości i zrozumiały, jakie ma znaczenie solidarne wystąpienie. Przez wysokie płoty starały się dostać na teren fabryki, żeby razem prowadzić walkę. Na salach panował wzorowy porządek, chociaż fabrykanci prowokowali, żeby mieć możność opróżnienia fabryki.

W tym strajku znać „rękę kobiecą". Zorganizowały chór, czytelnię, kuchnię, roboty ręczne, nastrój doskonały, a obwieszczenie dyrekcji wzywające do dopuszczenia fabryki albo wypowiadające pracę, przyjmują kobiety głośnym śmiechem.

Na szczycie fabryki wywieszono czerwony sztandar i transparent: „Strajk okupacyjny aż do zwycięstwa".

Akcję całą prowadzi Związek Robotników Przemysłu Metalowego w Polsce, oddział w „Poraju" — tow. Kazimierczak z Częstochowy oraz tt. Bartosiewicz i Mańczyk z Poraju. Przewodniczący Kom. strejkowej tow. Knecht Adam cieszy się zaufaniem, co bardzo drażni fabrykantów.

Przekonali się panowie kapitaliści, że nie można budować na nieświadomości kobiet, chociażby to były mieszkanki wsi. Nie znajdą posłuchu żadne opowiadania i groźby, bo kobiety nie wierzą w różne bajki a wierzą, że Związek daje obronę. Zarobek 80 groszowy dziennie, t. zn. za cały miesiąc pracy „na rękę" otrzymuje kobieta 15—18 zł. albo 20 zł. po różnych potrąceniach. Tyle zapłaci nie jeden dyrektor za dwie, trzy „kolejki" koniaku, przy obiedzie.

Takie marne zarobki muszą się skończyć i dobrze będzie jeżeli panowie dyrektorzy i właściciele zrozumieją, że kobiety nie pozwolą się wyzyskiwać, dlatego, „że na wsi mają kartofle". To także należy do bajek, bo na wsi dziesiątki tysięcy, bo miliony ludzi żyje w nędzy ostatecznej i dosłownie nie ma co do ust włożyć. W tej sytuacji nie pozostaje żadne inne wyjście, jak walka prowadzona przez organizacje z całą świadomością jaki jest cel tej walki.

DOBRY MINISTER. Pod taką nazwą znana jest Zuzanna Lacore wiceminister w rządzie tow. Bluma Największą miłością otoczyła dzieci, „które żyją w cieniu" t. zn. biedne, opuszczone, głodne. Chciałaby tym nieszczęśliwym pozbawionym miłości matczynej dać całe swoje serce, tak bardzo kochające dzieci.

Tow. Lacore ma lat 60, pracuje z zapałem i wytrzymałością młodej kobiety i dziwi się skąd bierze siły, żeby sprostać tak trudnemu zadaniu.

W FINLANDZKIM PARLAMENCIE zasiada 16 kobiet. Z list socjalistycznych otrzymało mandaty osiem kobiet; dwie z partii chłopskiej i konserwatywnej, jedna jest przedstawicielką faszystów.

Garść wiadomości o radiofonii polskiej

NIE CAŁE 3½ GROSZA KOSZTUJE DZIEŃ SŁUCHANIA RADIA

To, o czym niejednokrotnie pisaliśmy, że opłata w wysokości 3 złotych miesięcznie za korzystanie z radia, nie może się zmieścić w budżecie robotnika, urzędnika, rolnika, zrozumiało i kierownictwo radiofonii polskiej, bo oto ukazało się rozporządzenie Ministra Poczt i Telegrafów, które wprowadza dwa rodzaje opłat za radio.

Jedna opłata w dawnej wysokości 3 złotych, obejmować będzie posiadaczy aparatów lampowych, natomiast wszyscy posiadacze aparatów detektorowych, tak zwanych kryształkowych, płacić będą tylko 1 złoty miesięcznie.

Dzisiaj więc, słuchanie przez cały dzień radia kosztować będzie nie całe 3½ grosza. Trzeba przyznać, że nowe to rozporządzenie jest bardzo ważnym posunięciem ze strony radiofonii polskiej i powinno wzbudzić wśród wszystkich posiadaczy aparatów kryształkowych zadowolenie, a jednocześnie mała opłata za korzystanie z radia winna zachęcić szerokie rzesze do zaopatrywania się w odbiorniki detektorowe, których cena nie przekracza kilkunastu złotych.

Korzystajmy więc z kulturalnych wartości radia, niech w żadnym domu nie zabraknie odbiorników radiowych.

NOWA REJESTRACJA ODBIORNIKÓW RADIOWYCH

Obecnie przeprowadzana jest nowa rejestracja wszystkich radioabonentów, która nie narazi nikogo na żadne trudności. Do każdego abonenta bowiem zgłosi się listonosz z tak zwanym zgłoszeniem, które należy wypełnić i po które w kilka dni później zgłosi się ten sam listonosz.

W związku z nową opłatą radiofoniczną ważnym jest wypisanie w karcie, czy jest się posiadaczem aparatu lampowego (abonamet 3 złote), czy też detektorowego (abonament 1 złoty).

Ci wszyscy, którzy nie wypełnią i zgłaszającemu się po nią po raz drugi listonoszowi nie oddadzą, będą zmuszeni rejestrować się na poczcie co wymaga pewnego trudu i straty czasu. Nie podanie rodzaju aparatu, z którego się korzysta, spowoduje zaliczenie abonenta do kategorii opłat 3 złotowych, chociażby posiadał tylko aparat detektorowy. A więc we własnym interesie należy wypełnić nową kartę zgłoszeniową uważnie i dokładnie.

UWAGA! MATKI PRACUJĄCE

Dnia 9 listopada o godzinie 12.40 nadana będzie przez radio ciekawa pogadanka, która powinna zainteresować matki pracujące. W pogadance tej, Alina Gołębiowska omówi znaczenie przedszkoli, które są wielkim ułatwieniem w życiu matek pracujących, a jednocześnie wielkim dobrodziejstwem dla dzieci. O tym właśnie jak zorganizować sobie czas, żeby móc codziennie odprowadzić dzieci do przedszkola, dowiedzą się słuchaczki z tej pogadanki, która nosi tytuł „Dziedzińce i przedszkola".

Boją się prawdy

W faszystowskich Włoszech dopiero od pięciu lat (od „panowania" Mussoliniego) uczą się dzieci geografii w szkołach powszechnych, ale wyłącznie ojczystego kraju. Dawniej nie było w planie nauki wogóle ani wzmianki o geografii, dopiero w wyższych klasach szkół średnich uczono tego przedmiotu.

Dorastająca młodzież orientuje się, jak w wiekach średnich—według słońca. Nie mają pojęcia, — gdzie leży Abisynia, wyobrażają sobie, że to kraj położony bardzo blisko a o innych częściach świata nie mają pojęcia. Mówi się młodzieży o wielkości Włoch, (czy, Niemiec) o wielkiej roli historycznej, o wspaniałym i sławnym narodzie i że cały świat musi ugiąć kolana przed wielkością Włoch, albo na Hitlerowską modłę przed wielkością Niemiec. Takimi kłamstwami karmi się młodzież i zaszczepia się jej jad nienawiści do innych narodów.

W naszym domu

Woda na nasz młyn



„Dzieci mody", czyli tak zwane nowe modne kreacje nie żyją długo. Ledwo przekroczą próg niemowlęctwa — już muszą przyznać się do starości — i umrzeć.

Dlatego też chociaż żyją krótko— rozpowszechniają się jak można najszerzej. Baskina — albo kazak — z którą poznaliśmy się w poprzednim numerze, panuje wszechwładnie w sukniach, płaszczach, bluzkach, szlafrokach, a nawet w bieliźnie.

Zwróciłyśmy też uwagę, że ta moda idzie nam niejako na rękę; umożliwia bowiem dokonanie świetnych przeróbek pod pretekstem, że chcemy się koniecznie stosować do jej kapryśnych żądań.

Proszę wziąć np. tę bluzkę z długą baskiną. Można ją zrobić z dość już nawet zniszczonej sukni.

I odwrotnie — jeśli mamy niebardzo przystojną spódniczkę, baskina przykrywa tak dużą jej część, że nie wiele zostaje dla obserwacji oczu — nie zawsze przychylnych — bliźnich.

Ta długa, powłóczysta szata — tak, nie mylicie się — to szlafrok, tylko ładniejszy, i jak zaraz dowiodę, wygodniejszy, niż zwykłe.

Proszę: obcisły, nie przeszkadza w pracy niepotrzebnymi fałdami, rękawy można w nim wygodnie „zakasać", o ile zamiast mankietu wszyjemy go w gumkę — i momentalnie opuścić, gdy chcemy być „eleganckie" i czuć się w tym szlafroku, jak w sukni.

Sukienka z króciutką baskineczką mówi sama za siebie. Ma niezawodny talent „agitacyjny".

Przy szyi, rękawkach naszycia ładnie wypadną, jeśli je zrobić z ciemniejszego niż suknia materiału.

Jest to suknia „długowieczna", bo nic łatwiejszego po przeminięciu mody baskinkowej, jak usunąć te „fraczkowe wyrostki".

Figliki gospodarskie

Jarzynę z buraczków świetnie jest zaprawić zamiast octem, co jest przede wszystkim niezdrowe, utartymi na tarce kwaskowymi jabłkami. Dodajemy je tuż przed podaniem do stołu.

Kora dębowa znakomicie pielęgnuje włosy. Kupić w składzie aptecznym za 10 — 15 groszy kory dębowej, zagotować w niewielkiej ilości wody. Otrzymaną w ten sposób esencję dolać do wody, w której płuczemu włosy po raz ostani. Włosy stają się jedwabiste, miękkie.

HUMOR

CUD NATURY

Dwaj chłopcy stanęli u okienka kasy biletowej.

— Proszę dwa bilety dla dzieci— rzekł jeden.

— Jakto?—pyta kasjer.—Wszakże masz już dziesięć lat.

— Nie, tylko dziewięć i pół.

— A ten?

— To mój brat. Jest o miesiąc młodszy ode mnie.

Nie uznajemy zasady „dokoła Wojtek"

Znacie historię o biednym dziadku, co chodził po prośbie i rozgniewał się na gospodynię?

Nie? więc posłuchajcie.

A więc był to sprytny żebrak i chodził po proszonym, nie zapominając nigdy wymówić sakramentalnych słów: „Proszę, co łaska". Pewnego dnia obchodził wielką kamienicę od mieszkania do mieszkania. Na parterze nie dano mu pieniędzy, ale poczęstowano go kapustą. Pyszna kapusta ze słoninką i grzybkami. Dziadek podziękował pięknie i udał się w dalszą wędrówkę. Na pierwszym piętrze przeproszono grzecznie dziadka, że nie mają drobnych, ale zato dano mu głęboki talerz kapusty. Ze słoninką i grzybkami — a jakże.

Dziadek kapustę zjadł, choć mu już nie smakowała tak bardzo, jak na dole, podziękował i udał się w dalszą wędrówkę. Trzeba nieszczęścia, że na drugim piętrze gotowano tego dnia — kapustę... I choć była ze słoninką i grzybkami, dziadek ledwo jej zakosztował, kwęknął niezbyt uprzejmie podziękowanie i podreptał na trzecie piętro.

I gospodyni z trzeciego piętra — domyślacie się — gotowała akurat kapustę — gdy zaproponowała dziadkowi talerz tego przysmaku, starowina stuknął w pasji kosturem o podłogę i wrzasnął na całą kamienicę:

„A cóż to ludzie, myślicie ,że biedny dziadek to beczka do kapusty! Jedzcie sobie sami" — i oburzony nie poszedł już wyżej po schodach, tylko uciekł z zakapuszczonej kamienicy.

Jaki sens moralny z tej anegdotki płynie? Ano ten, że najlepsza potrawa nawet głodnemu zbrzydnie, jeśli będziemy go wyłącznie nią karmili.

A czyż nasze kobiety nie przypominają tych gospodyń, co to tylko kapustę ze słoninką i grzybkami sporządzić potrafią i przynajmniej 4-ry razy w tygodniu częstują nią domowników, którzy — jeśli tak dalej pójdzie — rozgniewają się na tę jednostajność, niczem biedny dziadek.

Żeby się przed podobną przykrością ochronić, podaję inne przepisy na przyrządzanie kapusty.

KAPUSTA WŁOSKA GOTOWANA JAK KALAFIOR

Główkę kapusty włoskiej rozkroić na 4 części i gotować w osolonej wodzie, jak kalafior. Po wyjęciu z wody okrasić masłem z przyrumienioną tartą bułką.

UKRAIŃSKIE PLACKI Z KAPUSTĄ

1 kg. kapusty w główce, 3 deka cebuli, 5 deka smalcu, 8 deka czerstwej bułki, 3 deka tartej bułki, 3 jajka, tłuszcz do smażenia.

Opłukać kapustę i drobniutko poszatkować. Posiekać cebulę i przyrumienić na tłuszczu, wrzucić do niej kapustę i dusić dopóki nie zmięknie. Uważać, żeby się nie przypaliła.

Osobno namoczyć bułkę, wycisnąć, posiekać z kapustą i wymieszać z jajkiem, solą i pieprzem. Formować małe, wysokie placuszki, obtaczać je w mące, jajku i tartej bułeczce, smażyć na ostrym ogniu na złoty kolor.

Do tych placuszków podawać kartofle i zieloną sałatę (jeszcze jest bardzo tania), gdy skończy się sałata — z sosem pomidorowym.

NALEŚNIKI NADZIEWANE KAPUSTĄ

Przygotować farsz z kapusty w następujący sposób: przyrumienić na tłuszczu sporą ilość pokrojonej cebuli, poczem wsypać poszatkowaną kapustę. Dusić pod pokrywką. Posolić, kto lubi — popieprzyć, wkroić ze dwa ugotowane na twardo jaja.

Tym farszem nadziewać naleśniki — przygotowane jak do każdego innego użytku — i przysmażyć na tłuszczu.

Naleśniki z kapustą świetne są jako samodzielne danie — i jeszcze może lepsze, gdy je podamy jako pierożki do barszczu, rosołu, grzybowej zupy i t. p.

Nie przypominam tutaj dziesiątków innych kapuścianych przepisów, jak bigos, kapusta faszerowana, kapuśniak i t. p., gdyż są z pewnością znane.

Gdy więc sobie postanawiamy ugotować któregoś dnia „kapustę", niechaj będzie za każdym razem inna. Niech się nam wydaje, za każdym razem, że mieszkamy na coraz wyższym piętrze, a wybredny dziadek ma nam właśnie złożyć wizytę.

Sądzę, że damy sobie radę, choćby nasza nieistniejąca kamienica miała dziesiątki pięter...

Kto zaniedbuje płacić prenumeratę, naraża tak siebie, jak pismo na stratę.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.